

E w a B i ń c z y k

Instytut Filozofii
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
w Toruniu

Obraz, który nas zniewala. Współczesne ujęcia języka wobec esencjalizmu i problemu referencji¹

Główną inspirację dla podjęcia przeze mnie prezentowanych poniżej analiz stanowiły rekonstrukcje funkcjonowania języka w kulturach archaicznych, przedpiśmiennych. Z obszaru badań antropologicznych wyłania się bowiem niezwykle egzotyczny, jednak spójny i rozbudowany teoretycznie model kultur przedreferencyjnych². Zapoznanie się z nim poszerza wyobraźnię i otwiera, jak sądzę, na nowe sposoby pojmowania języka w ogóle. Dzięki temu możemy inaczej odczytać tendencje obecne we współczesnych ujęciach języka, przede wszystkim Stanleya Fisha oraz Bruno Latoura (ale także Ludwiga Wittgensteina, Johna L. Austina, Willarda Van Ormana Quine'a, Donalda Davidsona, Richarda Rorty'ego, a także Jacques'a Derridy). Mam tutaj na myśli krytykę esencjalizmu³

¹ Prezentowany tekst zawiera rekonstrukcję ustaleń rozprawy doktorskiej, która została napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Szahaja. Autorka w 2005 r. była stypendystką Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

² Odwołuję się tu do hipotez antropologicznych dotyczących statusu mowy magicznej: Ernesta Gellnera, Anny Pałubickiej, Jerzego Kmity, a także ustaleń Andrzeja P. Kowalskiego dotyczących archaicznego myślenia w kategoriach metamorfoz.

³ Antyesencjalizmem nazywałam stanowisko budowane w opozycji do esencjalizmu – poglądu, w ramach którego głosi się występowanie i poznawalność istot/esencji. Ujęcia esencjalistyczne poszukują cech istotowych zarówno w obiektach w świecie, jak i w znaczeniach językowych, które kryją się za słowami i wyznaczają ich użycie. Esencjalizm przyjmuje poznawalność obiektywnych, ahistorycznych własności istotowych wewnętrznie przynależnych „naturze” danych obiektów, konstytuujących ich tożsamość. Sprzeciwiając się temu, ujęcia antyesencjalistyczne postulują porzucenie pytań o istotę na rzecz pytań o uwarunkowania, relacje i funkcje. Podkreślają one hipotetyczność i historyczność naszej wiedzy. W ramach antyesencjalizmu poznanie to nie odkrywanie esencji, ale ustalanie relacji pomiędzy obiektami.

oraz dualistycznego, referencyjnego myślenia o języku. Charakterystyka kultur przedreferencyjnych stanowi ponadto świetne uzupełnienie historyczne tezy głoszonej przez Josefa Mitterera, iż dualizm języka i świata, opisu i przedmiotu opisu – podstawowe i rzadko kwestionowane założenie filozofii, posiada swoją historię. W ramach horyzontu teoretycznego mego opracowania zostały zatem do siebie odniesione stanowiska wymienionych powyżej badaczy charakteryzujące się wyraźną krytyką dualistycznych, referencyjnych koncepcji języka oraz, w konsekwencji, antyesencjalizmem.

Wiodący problem niniejszego opracowania to wielostronna krytyka pewnego obrazu języka, który nas więził. Chodzi o zespół przesądzeń i założeń blokujących teoretycznie i metodologicznie adekwatny namysł nad językiem. Wymienieni przeze mnie badacze krytykowali dualizm tradycyjnych koncepcji referencyjnych, które odnoszą język do świata (rzeczywistości), zakładając, iż język i świat to byty o różnym statusie ontologicznym, a relacja między nimi pozostaje problematyczna. Mówiąc o określaniu języka i rzeczywistości jako sfer o różnym statusie ontologicznym, mam na myśli cały szereg przesądzeń na temat języka i świata, które wykrystalizowały się w kulturach pomagicznych, niemetamorficznych. W ich skład wchodzi na przykład przekonanie, że słowa (zaklęcia, przekleństwa, złorzeczenia, przysięgi) nie mogą wywierać realnego wpływu na rzeczywistość, że imię nie stanowi części osoby czy rzeczy nazywanej, że słowo nie może przeistoczyć się w swój desygnat (co uniemożliwia funkcjonowanie magii jako „czynienia słowami”). Przesądzenia te są warunkiem myślenia o rzeczywistości jako niezależnej od języka.

W prezentowanej tu pracy wyodrębniłam trzy problemowe sfery namysłu nad językiem. Były to: 1) sfera konkretnych praktyk użycia języka w określonym kontekście – posługując się terminologią wprowadzoną przez Ferdynanda de Saussure’a, nazywam ten obszar sferą *parole*; 2) sfera abstrakcyjnego systemu reguł i znaczeń, struktury języka jako swoistej potencjalności – *langue*; oraz 3) sfera namysłu nad referencyjnym funkcjonowaniem języka. Moim zdaniem, należy (przynajmniej w planie analitycznym) odróżnić od siebie relację referencji (która przypisuje wyrażeniom języka przedmioty odniesienia) od relacji, która przypisuje wyrażeniom językowym znaczenia. Racje przemawiające za podjęciem tejże decyzji wynikały z niektórych ustaleń Gottloba Fregego, Paula Ricoeura czy twórców systemowych ujęć języka. Powody tej decyzji to także konieczność uwzględnienia wyrażen pozbawionych referencji, ale posiadających znaczenia⁴.

⁴ Decyzja ta wynika też z namysłu nad kulturami przedreferencyjnymi. Procesy wyłaniania się referencyjnego pojmowania i funkcjonowania języka z synkretycznej całości kultur archaicznych (gdzie język sklejony jest z rzeczywistością) opisywane są jako wieloaspektowe lub stopniowe. Możemy bowiem mówić o: kulturach przedsymbolicznych, czyli pozbawionych symbolizowania w ogóle (zarówno aksjologicznego, jak i semantycznego), kulturach pozbawionych symbolizowania semantycznego oraz kulturach przedreferencyjnych. Procesy „odklejania”

Obraz, który nas zniewalał

Podstawowym celem mego opracowania była rekonstrukcja nowego sposobu myślenia o języku sytuującego się poza założeniami esencjalizmu i odrzucającego dualistyczne pojmowanie referencji. Mitterer, Wittgenstein, Fish i Latour (a pośrednio także i inni przywoływani badacze) lokalizowali elementy pewnego obrazu języka, który nas zniewalał. Obraz ten blokował możliwość rozwinięcia teoretycznie i metodologicznie płodnych badań nad językiem (a nawet nad nauką oraz światem współczesnym, jak twierdzi Latour). Wskazywałam problemy nierozstrzygnięte (a nawet nierozstrzygalne – zdaniem większości z naszych bohaterów), które powstawały jako efekty uboczne przyjęcia założeń tradycyjnego paradygmatu myślenia o komunikacji. Dopiero odrzucenie referencyjno-esencjalistycznego obrazu języka otwiera przed nami szanse na dokonanie rekonstrukcji najstarszych kultur przedreferencyjnych. Kreśląc ich obraz, dotykamy problemu początków języka symbolicznego oraz szerzej – człowieczeństwa. Jak już pisałam wyżej, przyjęcie perspektywy nie-dualizującej ułatwia zrozumienie egzotyki kultur przedreferencyjnych. Istnieją ponadto korzyści praktyczne ucieczki z dualizmu, na które wskazywałam niemal w każdym rozdziale, przede wszystkim tam, gdzie przywoływałam tezy Mitterera. Natomiast zalety etyczno-polityczne projektów spoza dualizmu i esencjalizmu, zwłaszcza w kontekście społeczeństw współczesnych, postaram się wskazać poniżej. Odwołam się wówczas jeszcze raz do teorii aktora-sieci oraz do koncepcji społeczeństwa ryzyka Ulricha Becka.

Warto postawić pytanie o to, czy w ramach diskutowanych tu ujęć mamy do czynienia z rzeczywistą zmianą paradygmatu myślenia o języku. Kwestia ta wymaga precyzyjnego rozważenia. W obrębie analizowanych tu propozycji nie dostrzegam drastycznego zerwania z dotychczasowym paradygmatem. Zaznaczyć bowiem należy, że metody, wzorce i kryteria oceny rozwiązań pozostały te same, a wywody przywoływanych przeze mnie badaczy nadal zachowują poprawność argumentacyjną, choć prawdopodobnie zmienił się rodzaj racji, która może być uznana za przekonującą. Ponadto charakter mego projektu wymagał istnienia choćby częściowej przekładalności⁵ i współmierności między opozycyj-

się języka od świata miały najprawdopodobniej podwójne oblicze. Z jednej strony, w pewnym momencie doszło do wyodrębnienia się dziedziny względnie stabilnych reguł semantycznych przypisujących znaczenia wyrażeniom językowym. Sfera *langue* odkleiła się od obszaru *parole*, co umożliwiło początki namysłu nad relacją przypisującą znaczenia. Dostrzeżenie istnienia tej sfery stanowiło warunek rozpoznania arbitralnego charakteru relacji symbolizowania. Z drugiej zaś strony, doszło do odklejenia się języka od świata (to jest wyodrębnienia się sfery referentów dyskursu o odrębnym statusie ontologicznym niż język). Proces ten zrodził problem referencji w przyjmowanym przeze mnie rozumieniu.

⁵ Najprawdopodobniej dawny i nowy, charakteryzowane przeze mnie sposoby myślenia o języku nie są niewspółmierne. A zatem możliwe jest ustalenie korespondencji między tymi dwoma sposobami myślenia i istnieje szansa na przekład terminów jednego na terminy drugie-

nymi trybami myślenia o języku w tym sensie, iż moim zadaniem było poszukiwanie swego rodzaju „wspólnej miary” między nimi. Artykułowałam założenia nowego, antyesencjalistycznego sposobu myślenia o języku przez liczne odwołania do modelu tradycyjnego.

Jednak tego typu nawiązanie, muszę przyznać, nie jest argumentem na rzecz ciągłości paradygmatu, ale na rzecz nieco słabszej możliwości dokonania tak zwanej korespondencji istotnie korygującej z punktu widzenia nowego sposobu myślenia. Zdaniem Kmity polega ona na tym, iż pomimo niewspółmierności pomiędzy dwoma teoriami – to teoria nowa charakteryzuje się przynajmniej nie mniejszą zdolnością wyjaśniającą, potrafi wyjaśniać też zakres obowiązująca teorii wcześniejszej, powody przyjmowania jej założeń, a także jej mocne i słabe strony (por. Kmita 1980). Antyesencjalistyczny tryb myślenia o języku uznać można za dogodny metafuterał eksplanacyjny, wyjaśniający przyczyny (na przykład historyczne i kulturowe) przyjmowania założeń esencjalistycznych i dualistycznych⁶. Chciałabym w tym miejscu podkreślić, że identyfikowany przeze mnie, nowy sposób myślenia o języku pokazuje jedynie ograniczoną ważność dotychczasowego sposobu myślenia, wskazuje jego wady, ale także zalety. Chodzi zatem o zmianę statusu roszczeń dotychczasowych ujęć referencyjnych, o zwrócenie uwagi na założenia, których tradycyjny sposób myślenia nie ujawniał, oraz o wskazanie miejsc, w których wymaga on uzupełnienia.

A zatem, pomimo wskazanego wyżej braku rewolucyjności w obszarze samych metod uzasadniania twierdzeń, znaczącej zmiany uległy tematy dyskusji. Zmiana akcentów polegała właśnie na odrzuceniu większości założeń esencjalistycznego oraz dualistycznego, referencyjnego sposobu myślenia o języku. W efekcie przededefiniowane zostały niektóre kategorie, w tym kategoria referencji (i znaczenia). Towarzyszyło temu uwypuklenie doniosłości namysłu raczej nad sferą *parole* niż *langue*, czyli nad rzeczywistą praktyką używania języka w kontekście zastanych instytucji oraz w pragmatycznym kontekście działania w ramach danej formy życia. Wpływ sfery *langue* czy obszaru referentów języka został zachowany, ale po ich wcześniejszym odesencjalizowaniu, „rozmyciu”, mówiąc innymi słowy: zwróceniu uwagi na ryzyko ich niedodeterminowania⁷.

go (na przykład dotyczyłoby to kategorii referencji i znaczenia, które zostały *przededefiniowane* na sposób nieesencjalistyczny, relacyjny).

⁶ Istotnie, wydaje się, że pozwala on na wyjaśnienie wielu znaczących problemów starego paradygmatu, takich jak problem wyrażen niereferencyjnych i zarazem znaczących, fikcji oraz niereferencyjnych sposobów użycia języka. Być może stanowić on może nawet model ułatwiający rekonstrukcję niektórych etapów procesów narodzin języka symbolicznego.

⁷ Już konsekwentne rozwinięcie myślenia systemowego o języku przez Derridę odesencjalizowało go całkowicie i sprowadziło analizy z powrotem na obszar *parole* (podważając tym samym sensowność dalszego utrzymywania dychotomii *parole*–*langue*, dychotomii pomiędzy aktualnymi użyciami a sferą tego, co potencjalne). Zwróćmy jednak uwagę, że przywoływani tu badacze postulując całkowitą eliminację *langue* – abstrakcyjnego systemu języka z obszaru

W efekcie obszary te zostały pojęte relacjonistycznie. Znaczenia czy odniesienia przedmiotowe zostały przededefiniowane jako nieesencjalistyczne, lokalne efekty stabilizowania się relacji, jako swoiste „ośrodki” w sieciach relacji. Dzięki ich zachowaniu, podczas opisu komunikacji (w ramach kultur niesynkretycznych i pomagicznych), możemy odwoływać się do sfery tego, co intersubiektywnie podzielane i respektowane.

Spróbuję obecnie wyartykułować precyzyjniej główne cechy charakteryzowanego tu nowego sposobu myślenia o języku. Trudno zaprzeczyć, że samo postawienie problemu referencji jako pytania o stosunek słów do świata sugeruje jakieś wzajemne oddalenie tych dwóch obszarów (por. Kmita 1998: 7, przyp. 1). Posługując się słowami Mitterera, możemy zatem powiedzieć, że interesująca nas tu dyskusja „toczy się nie wokół następstw dychotomii, ale wokół problemów, które wiążą się z jej wprowadzeniem: rozróżnienie między językiem a światem jest nieodzowną przesłanką wykrycia relacji między językiem a światem” (Mitterer 1996: 61). Jeśli pytamy, w jakiej relacji język znajduje się wobec rzeczywistości, wówczas oddzielamy go od niej, przeciwstawiamy, a przecież język pojmowany być może również jako część rzeczywistości. Zgodnie z powyższym, prezentowane tu stanowiska można określić właśnie jako propozycje traktowania języka jako fragmentu rzeczywistości. Są to ujęcia skupiające się na pierwszej wyodrębnionej przeze mnie sferze, obszarze *parole*, użycia mowy w konkretnej sytuacji. Język nie jest tu abstrakcyjną strukturą, ale umiejętnością, czymś jak orientowanie się w świecie, praktyką usytuowaną w kontekście. Wittgenstein na przykład mówił o praktykach gier językowych rozgrywanych w ramach określonych „sposobów życia”, które nadają im sens. Austin wskazywał, w jakim sensie ludzkie wypowiedzanie słów zawsze osadzone jest w działaniu. Fish pokazywał, że warunkiem rozumienia i interpretacji zawsze jest zbiór przesądzeń, założeń oraz ograniczeń tkwiących w kontekście wspólnot interpretacyjnych, które jednostki przyswajają w drodze socjalizacji.

Problem referencji rodzi się zatem na skutek wprowadzenia, po pierwsze – silnego dualizmu separującego język i rzeczywistość, po drugie – wynika on z tradycji esencjalistycznego myślenia o obydwu tych sferach (sferze znaczeń i sferze przedmiotów odniesienia). Natomiast w ramach dyskutowanych przeze mnie stanowisk, które nie separują języka i świata, już z góry podkreśla się, że praktyki rzeczywistego używania języka zawsze powiązane są w wieloraki sposób ze światem. Przywoływani wyżej autorzy nie zasypują przepaści między językiem a rzeczywistością ani nie budują semantycznych pomostów, gdyż przepaści tej po prostu nie dostrzegają (co więcej, podkreślają, że w ramach kultur archaicznych prawdopodobnie przepaść ta dopiero się konstituowała).

swoich zainteresowań, mogliby odebrać sobie całkowicie przedmiot badań. Ponieważ byłoby to niepożądane, należałoby raczej powiedzieć, że skierowali oni swoją uwagę na obszar mowy. Budując opisy komunikacji, antyesencjaliści czerpią swoje wyjaśnienia z obszaru *parole*.

Rzecz jasna, sam termin „praktyki” wymaga tutaj dookreślenia. Próby sprostania temu wymogowi zawierają analizy powiązania aktów mowy z działaniem przedstawione przez Austina, przykłady gier językowych usytuowanych w różnych kontekstach podawane przez Wittgensteina, a także przykładowe rekonstrukcje praktyk interpretacyjnych w danych wspólnotach, które odnajdujemy w tekstach Fisha. Jak sądzę, szczególnie obrazowe operacjonalizacje procesów *praktycznego* ustanawiania odniesienia (dyskursu naukowego) zawierają empiryczne prace Latoura. Autor *Politics of Nature* wskazuje w tym kontekście na znaczenie prostych czynności manualnych, posługiwania się różnego rodzaju urządzeniami, przyrządami, przedmiotami, odwoływania się do heterogenicznych elementów (na przykład społecznych czy dyskursywnych).

Już filozofia Quine’owska wskazała znaczące problemy dualistycznego modelu referencji. Autor *Na tropach prawdy* pisał, iż nie ma sensu poszukiwać referentów terminów jednostkowych. Stąd postulat odrzucenia „klockowych” koncepcji referencji, które próbowały szukać „klockowych” poświadczeń referencyjnych dla poszczególnych słów – oczywiście, na rzecz ujęć holistycznych. Ponadto, jak pokazuje Quine’owski eksperyment myślowy radykalnego przekładu, jednoznaczne uchwycenie referencji w klasycznym modelu nie jest możliwe. Żadne empiryczne świadectwo istotne dla interpretowania wypowiedzi danego mówcy nie może rozstrzygnąć na rzecz któregoś z alternatywnych i niedających się pogodzić sposobów przypisywania odniesień słowom. Stąd teza o nieokreśloności odniesienia, która mówi, iż nie istnieją żadne obiektywne fakty, które pozwolą nam jednoznacznie określić referencję używanych przez nas terminów. Również Quine’owskie tezy o niezdeterminowaniu przekładu i względności ontologicznej wiodą do wniosku, że zarówno znaczenie, jak i odniesienie przedmiotowe są konstrukcjami teoretycznymi, bytami postulowanymi w oparciu o zdania obserwacyjne i związki logiczne między nimi. Znaczenia są konstrukcjami na bazie procedur radykalnego przekładu, odniesienie zaś jest nieuchwytnie i empirycznie niezdeterminowane. Davidson i Rorty, zapewne także i ze względu na tezy postawione przez Quine’a, w ogóle już nie chcą mówić o relacji referencji pomiędzy językiem a rzeczywistością, podkreślając, że relacje między tymi sferami są czysto przyczynowe. (Jak pamiętamy, w koncepcji autora *O schemacie pojęciowym* referencja przyjmuje postać konstruktu teoretycznego, następstwa radykalnej interpretacji. Jest ona pojęta jako semantyczna abstrakcja, której funkcja wyczerpuje się w ustanowieniu warunków prawdziwości dla zdań).

Sensowność czysto referencyjnego myślenia o języku poddana została problematyzacji przez wskazanie na fakt, iż w obszarze *parole*, rzeczywistych aktów mowy, referencyjne użycie języka wcale nie jest użyciem jedynym możliwym. Z uwag Wittgensteina czy Austina płynie wniosek, że paradygmatycznym wzorcem myślenia o funkcjonowaniu języka nie powinniśmy czynić jego referencyjności. Omawiane tu ujęcia postulują porzucenie założenia, które mówi, że musi

istnieć rzeczywisty obiekt odniesienia, aby mówić o relacji referencji (zauważmy, że ułatwia to teoretyczne podejmowanie problemu fikcji, dla której trudno było odnaleźć miejsce w ramach paradygmatu referencyjnego). Stanowiska Wittgensteina i Fisha zawierają ponadto krytykę referencyjnych koncepcji znaczenia. Zdaniem Fisha źródłem determinacji znaczenia nie jest sfera referentów czy Platońskich esencji. Dyskutowane przeze mnie ujęcia można zatem charakteryzować także pod kątem podejmowanych w ich ramach prób określenia tego, co determinuje znaczenie. Jednoznacznie odrzucają one tak zwane normatywne koncepcje języka głoszące, iż słowo posiada znaczenie „samo w sobie” (taki charakter ma idea „bryły znaczenia” krytykowana przez Wittgensteina). Myśliciele tacy jak Wittgenstein, Austin, Fish odnajdą instancje dookreślające znaczenia w kontekście instytucjonalnym, w sytuacyjnym kontekście konkretnego użycia mowy.

Pojęcie referencji zostaje przeformułowane w obliczu analizowanych w ramach niniejszego opracowania tez o autonomii gramatyki (Wittgenstein) i autonomii interpretacji (Fish). Sfera referentów nie może uzasadniać tu użycia mowy. Choć ludzkie działania, formy życia, a zatem i gry językowe osadzone są w świecie, to świat nie uzasadnia reguł gramatyki⁸, nie istnieją żadne zewnętrzne w stosunku do gier językowych sposoby ocenienia ich poprawności czy celowości. Na przykład, zdaniem autora *Dociekań*, rzeczywistość zewnętrzna nie rozstrzyga, jakie *powinny* być słownictwo czy składnia języka. Nawet definicja ostensywna jako reguła użycia pewnego wyrażenia należy tu do gramatyki. Gramatyka, konstytuując naszą formę przedstawiania, ustala, co uchodzi za zrozumiały opis rzeczywistości, a więc opis ten nie może uzasadnić gramatyki. Także wedle Fisha interpretacja jest autonomiczna, nie posiadając tego, co na zewnątrz – nie ograniczają jej żadne byty pochodzące z niezależnego względem niej zewnątrz. Interpretacja sama jest dla siebie strukturą ograniczeń. Struktura instytucjonalna dzięki procesom socjalizacyjnym dostarcza członkom danej wspólnoty interpretacyjnej założeń oraz norm ograniczających i umożliwiających rozumienie.

Latour także podważa tradycyjne dualistyczne rozumienie referencji jako relacji pomiędzy odseparowanymi od siebie domenami języka i rzeczywistości. Autor *Politics of Nature* postuluje w tym kontekście konieczność wykroczenia poza myślenie kantowskie. Kant pozostawił po sobie przemagającą, silnie dualistyczną wizję sytuacji poznawczej, gdzie mamy do czynienia z podmiotami (umysłami w naczyniach) odseparowanymi od istniejącego na zewnątrz świata. Kategoria referencji w ramach teorii aktora-sieci Bruno Latoura, czyli ANT⁹, zostaje przeformułowana zgodnie z założeniami relacjonizmu. Łańcuchy referencji wymagają ich ciągłego podtrzymywania, opierają się one na szeregu działań podejmowanych przez aktorów. Referencja stanowi zatem zawsze konkretny

⁸ Przypomnę tylko, że reguły gramatyki są tu opisami użycia mowy, a nie jej apriorycznymi warunkami.

⁹ Na temat tej koncepcji zob. też Bińczyk 2004.

efekt dyscypliny i stabilizacji. Nie jest ona absolutnie stabilną i raz na zawsze określoną relacją między dwoma elementami, ale raczej dynamiczną siecią relacji, na którą składa się wiele elementów, przy czym elementy te nie są nigdy „danymi z góry” esencjami. W ramach swojej pracy naukowcy nigdy nie stają naprzeciwko jakiegokolwiek przepaści pomiędzy rzeczami a słowami, tworzą oni raczej niepozwalające się rozerwać sieci dobrze splecionych ze sobą elementów, z których każdy odgrywa w stosunku do poprzedniego rolę znaku, a w stosunku do następnego rolę rzeczy. Nauka zajmuje się ustanawianiem rozlicznych relacji ze światem przyrody, z tym, co społeczne, z tym, co znarratywizowane. Rzeczywistość jest przez człowieka cały czas opracowywana i wielostronnie przekształcana. Zwróćmy uwagę, że w pewnym sensie w ujęciu Latoura referent jest wewnętrzny, jednak nie wobec języka, tylko wobec heterogenicznej sieci, łączącej ze sobą to, co przyrodnicze, to, co społeczne, i to, co tekstualne. W rozdziale poświęconym ANT wspominałam, że z tego powodu w ramach teorii aktora-sieci nie ma miejsca na pytanie o „zewnątrznego referenta”. Pośrednio wynika to z faktu, iż heterogeniczne sieci (wszak są one realne, społeczne i dyskursywne razem) nie mają tu „zewnętrza”.

Współtwórca teorii aktora-sieci słusznie wskazuje, że teza o autonomiczności czy autoreferencyjności języka okazała się zbyt skrajna, powiększając tylko przepaść pomiędzy językiem a zanikającym wręcz światem¹⁰. Z tego powodu podejście Latoura polega na poszukiwaniu kompromisu pomiędzy skrajnościami redukcjonizmów: tekstualizmu, naturalizmu i społecznego konstruktywizmu. Skupiają się one zawsze tylko na jednym z aspektów hybrydalnej rzeczywistości. Tymczasem podczas badań należy uwzględniać wszystkie sfery: dyskursywną, społeczną i przyrodniczą, nie faworyzując żadnej.

Przeformułowując problem referencji, ujęcia omawiane w ramach niniejszego opracowania postulują, aby rozumieć ją nie jako produkt, ale jako proces, działanie, które wymaga ciągłego podtrzymywania. Jak sądzę, postulat ten realizują najdobitniej analizy Latoura. Francuski badacz wskazuje, że referencja jest efektem podejmowanych wysiłków budowania sieci odniesień, a więc należy mówić o jej wytwarzaniu. Prowadzi on empiryczne badania nad procesami

¹⁰ Zwróćmy uwagę na pewną analogię pomiędzy ustaleniami niniejszego opracowania a wnioskami dotyczącymi problemu referencji, które płyną z obszaru badań literackich. Analizując problem odniesienia fikcji literackiej, Anna Łebkowska wskazuje bowiem, iż po etapie „osłabiającym referencyjność”, czyli etapie zafascynowania strukturalizmem czy badaniami Derridy, kiedy to podkreślano antyreferencyjność czy autoreferencyjność literatury, od początku lat 80. XX wieku „wygnany” dotąd referent zaczyna powracać jako temat zainteresowań. Problem referencji zostaje przeformułowany, odniesienie zaczyna być bowiem pojmowane nie jako produkt, ale jako działanie (Łebkowska 2001: 207), wymagające aktywności podmiotu. Od lat 80. w badaniach literackich zaznacza się zatem wyraźny sprzeciw przeciwko redukcjom zagadnienia referencji czy to do czystej autoreferencyjności, czy to do odniesienia czysto zewnątrztekstowego (Łebkowska 2001: 210).

budowania łańcuchów referencji i zabiegami wypracowywania odniesienia dyskursu naukowego. Wypracowywanie referencji następuje nie dzięki odwołaniu się do natury jako instancji rozstrzygającej, ale dzięki postępowi w negocjacjach, ustalaniu i stabilizowaniu relacji z ludźmi i z tym, co pozaludzkie. Ujęcie referencji w ramach ANT stanowi zatem pewną wersję Mittererowskiego, nie-dualizującego sposobu mówienia, gdzie opisy negocjuje się „wprzód”, a nie rozstrzyga „w tył” przez odwołanie do drugiej strony dyskursu. Zapewne dopiero empiryczne analizy problemu odniesienia dyskursu naukowego prezentowane w rozdziale szóstym mogą okazać się najbardziej przekonującymi ilustracjami tez relacjonizmu. Jak pokazał Latour, odślaniają one wiele ciekawych mechanizmów, jeśli chodzi o kwestię referencyjności. Jak widzieliśmy, jest ona budowana, podtrzymywana, dynamiczna, wieloelementowa, procesualna. Kiedy zastanawiamy się bowiem nad problemem referencji w odniesieniu do języka, cechy te pozostają w ukryciu. Często dopiero studia przypadków poszczególnych kontrowersji naukowych czy historii wyłaniania się takich obiektów jak mikroby czy próżnia pokazują nam, w jaki sposób naukowcy wytwarzają łańcuchy referencji, w efekcie czego fakty i obiekty, o których mówili, stają się elementami Przyrody.

Samo postawienie pytania o historię referencyjnego użycia języka także wyraźnie problematyzuje założenie referencyjności. Jak pisałam, zdaniem Mitterera, dualizujący nawyk myślenia referencyjnego jest pewną projekcją, która ma swoją historię. Dla autora *Tamtej strony filozofii* jest on ubocznym efektem zinstytucjonalizowania się technik argumentacji odwołujących się do pozajęzykowej, „drugiej strony dyskursu” jako instancji rozstrzygającej w sporach. Idąc tym tropem, przedstawiłam model kultur przedreferencyjnych. Następnie zasugerowałam kilka możliwych odpowiedzi na pytanie o warunki wyłonienia się referencyjnego sposobu użycia języka.

Dyskutowane tu ujęcia są także wyraźnie antyesencjalistyczne. Zwróćmy uwagę, iż zarówno u Wittgensteina, Fisha, jak i Latoura pojawia się teza, iż aby zrozumieć poznanie, wiedzę oraz funkcje języka, należy w pierwszym rzędzie analizować ludzkie praktyki i instytucje uzasadniania przekonań (w żargonie Latoura będzie mowa o wiązaniu sieci). Autorzy ci negują konieczność odwoływania się w tym kontekście do takich (postulowanych w sposób nieproblematyczny przez dotychczasowe teorie języka i wiedzy) obiektów jak esencjalnie pojęte znaczenia (typy) czy stała i gotowa dziedzina odniesień przedmiotowych. Skuteczna komunikacja w szeroko pojętym kontekście jest tutaj punktem wyjścia, możemy ją objaśnić, nie odwołując się do esencjalnie pojętej sfery znaczeń, do abstrakcyjnego, skostniałego, zawieszonego nad naszymi głowami systemu języka. Autorzy ci podkreślają fakt zmienności i płynności warunków (kontekstu), w jakich rozgrywa się komunikacja czy zdobywanie przekonań.

Jednak odrzucając całkowicie założenie esencjalistycznej sfery stabilnych znaczeń, popadamy w skrajność i znacznie komplikujemy wizję funkcjonowa-

nia języka. Dotychczas dysponowaliśmy gotowymi i stabilnymi determinantami komunikacji: znaczeniami, trafnie identyfikowalnymi w języku istotami obiektów. Ponieważ, jak się wydaje, nikt nie zamierza zaprzeczać samemu faktowi, iż do porozumienia dochodzi, ujęcia te muszą wskazywać inne instancje dostarczające oparcia, choćby lokalnego. I rzeczywiście, przywoływani tu badacze odnajdują swego rodzaju punkty oparcia pod postacią lokalnie stabilnych kontekstów interpretacyjnych (Fish), opisów *so far* (Mitterer), zastanych gier językowych i form życia (Wittgenstein) oraz w danej chwili niekwestionowanych i stabilnych powiązań sieci (Latour). Ujęcia te sprzeciwiają się całkowitemu wyeliminowaniu obszaru tego, co wspólne, w tym kategorii znaczenia i odniesienia, przyjmując ich odesencjalizowane, relacyjne rozumienie. Wyjaśnia się tu fakt komunikowania i porozumienia, mając do dyspozycji odsuwające się, holistycznie niedeterminowane znaczenia czy lokalnie stabilne, „rozmyte” reguły.

Miedzy innymi ze względu na zachowanie (odpowiednio przededefiniowanego) obszaru tego, co wspólne, na pytanie o możliwość pojmowania kultur współczesnych jako niereferencyjnych odpowiadam przecząco. Pomimo tego, że prawdopodobnie istniały kultury przedreferencyjne, to jednak przypisanie kulturom współczesnym niereferencyjności wydaje się niemożliwe. Na obszarze współczesnej kultury zachodniej referencyjne funkcjonowanie języka ma się całkiem nieźle i jest dominujące – cały czas intuicyjnie i zdroworozsądkowo odnosimy słowa do świata, przypisując tym dwu sferom odrębny status ontologiczny. Różne warianty kultury nowoczesnej cały czas sankcjonują pojęcie odniesienia przedmiotowego i posługują się nim – jest ono po prostu kulturową realnością (por. Kmita 1997: 111). Pomimo różnorodnych krytyk dualizmu formułowanych na obszarze filozofii czy innych nauk humanistycznych dualizujący sposób mówienia nie został bynajmniej wyparty. (Wynika z tego, że profesjonalna humanistyka wywiera dość ograniczony wpływ na sferę codziennego doświadczenia kulturowego, co nie jest wnioskiem szczególnie odkrywczym).

W niniejszym kontekście warto zwrócić uwagę na wielokrotnie artykułowane przez Kmitę argumentacje przeciwko projektom kultury bez symboli formułowanym w ramach nominalizmu językowego. Zgodnie z nominalizmem potoczne porozumiewanie się nie wymaga odwołań do sfery wspólnie podzielanych reguł przypisujących znaczenia i odniesienia przedmiotowe. Gdyby kultura była niereferencyjna, użycie języka nie zakładałoby ontologicznego dystansu między językiem i światem, nie można by zatem postawić problemu referencji. Komunikacja sprowadzałaby się do przyczynowego, quasi-mechanicznego oddziaływania. Można powiedzieć, że istnienie kultur niereferencyjnych byłoby możliwe, gdyby nominalistyczne koncepcje języka trafnie opisywały współczesne zjawiska komunikacji. Jednak, zdaniem poznańskiego badacza, tak nie jest. Albowiem, aby uzyskać postać kultury całkowicie niereferencyjnej, współczesna kultura musiałaby wprawdzie stać się kulturą pozbawioną jakiegokolwiek symbo-

lizowania, musiałyby przybrać oblicze kultury absolutnie świeckiej. Jak sądzę, z całą pewnością daleko nam do tego etapu. Pierwszy etap laicyzacji, przełom platońsko-religijny, wprowadził ontologiczny rozdział świata na dwie sfery: idealno-nadprzyrodzoną oraz zjawiskowo-ziemską, co oddzieliło od siebie relację symbolizowania i związki przyczynowe (Kmita 1998: 242). Kultura nowożytna, zdominowana przez działania celowo-racjonalne, zaczęła się odwoływać niemal wyłącznie do wiedzy o związkach przyczynowych. Ewentualna kultura bez symboli (aksjologicznych czy semantycznych) wymagałaby całkowitej laicyzacji. Tymczasem symbolizowanie, które zrodziło się stopniowo w ramach synkretycznej całości słowo-świata, obecnie ma się całkiem nieźle i długa droga przed nami w stronę świata absolutnie zlaicyzowanego, świeckiego (o ile w ogóle zmierzamy w tym kierunku).

Jednak przedstawione w ramach niniejszego opracowania krytyki referencji oraz esencjalizmu stanowią do pewnego stopnia swoiste „odbicie” przekształceń współczesnej kultury. Mianowicie staje się ona coraz bardziej zróżnicowana wewnętrznie, charakteryzuje ją różnorodność i ruchliwość kontekstów. Sprzyja to myśleniu antyesencjalistycznemu, które staje się bardziej adekwatne, do czego jeszcze wrócę niżej. W kulturze jednorodnej rozmówcy nie mają wielkiego wyboru kontekstów nadających znaczenie ich słowom. Stąd też ich słowa są o wiele bardziej jednoznaczne. Opisując ich komunikację, mamy wrażenie, że opiera się ona na niezmiennych, gotowych, uniwersalnych znaczeniach, że w sposób jednoznaczny odnosi się do stabilnych i trwałych przedmiotów. Użycie języka w kulturach tego typu być może mogłoby być opisywane zgodnie z założeniami krytykowanego tu projektu referencyjno-esencjalistycznego.

Kluczowa kwestia dotyczy tutaj istnienia przekonań podlegających powszechnemu respektowaniu. Istnienie takich przekonań postuluje na przykład społeczno-regulacyjna teoria kultury Kmita. Ujęcia przeciwne uwypuklają natomiast fakt, że ze względu na wzrastającą różnorodność społeczeństw postindustrialnych coraz mniej jest przekonań tego typu, wzrasta bowiem rola jednostkowego wyboru i refleksyjności, innymi słowy: następują procesy idiosynkratyzacji kultury. W odpowiedzi na te spostrzeżenia należy jednak zwrócić uwagę, że to przede wszystkim eksperci-humaniści żyją w świecie wyboru, różnorodności i autorefleksji. Natomiast myślenie mas uniformizuje się, podlegając powszechnym, ujednoliconym normom i dyrektywom.

Jak zatem wskazują dyskutowane tu ujęcia, budując koncepcję języka, trzeba przeformułować kategorię referencji. Należy, *po pierwsze*, wziąć pod uwagę, iż istnieją wyrażenia niereferencyjne, a mimo to znaczące (nazwy puste, terminy fikcyjne). Ponadto odniesienie nie jest ostatecznie uchwytnie i raz na zawsze empirycznie zdeterminowane. Jak podkreślał już na przykład Quine, zarówno znaczenie, jak i odniesienie przedmiotowe są konstrukcjami teoretycznymi (na bazie procedur radykalnego przekładu), bytami postulowanymi w oparciu o zdania

obserwacyjne i związki logiczne między tymi zdaniem. Skoro referenty wyrażen językowych nie są przedmiotami samoidentyfikującymi się, istnieje bowiem ryzyko ich niedodeterminowania, należy wobec tego porzucić referencyjne programy budowy koncepcji znaczenia. Dostrzeżono to już w ramach systemowych teorii języka. Myślenie systemowe zaproponowało zatem własne rozwiązanie – tezę, iż znaczenie może rodzić się wewnątrzjęzykowo, dzięki relacjom pomiędzy znakami w kodzie językowym (w tradycji filozofii analitycznej po części odpowiada temu posunięciu odrzucenie „klockowych” koncepcji referencyjnych na rzecz ujęć holistycznych). Takie postawienie problemu wydaje się jednak zbyt skrajne, hipostazuje ono strukturę języka, często całkowicie eliminując z obszaru zainteresowań powiązania aktów mowy z kontekstem pozajęzykowym.

Po drugie, trzeba ograniczyć zasięg referencyjnego myślenia o języku, tylko niektóre użycia mowy są bowiem referencyjne. Dyskutowane tu ujęcia podkreślają wagę, zaniedbywanego na obszarze ujęć systemowych czy czysto referencyjnych, performatywnego, działaniowego wymiaru języka.

Po trzecie, należy uwzględnić wielorakie praktyki budowania i podtrzymywania relacji referencji w obszarze *parole*. Należy badać język nie jako ahisteryczną, daną raz na zawsze i abstrakcyjną strukturę (znaczeń i reguł), lecz raczej zwrócić uwagę na konkretne, zmienne praktyki wypowiadania słów, umiejętności językowe jako sposoby ludzkiego działania w świecie. Przywoływani przeze mnie myśliciele skupiają się wobec tego przede wszystkim na obszarze *parole* – na rzeczywistych praktykach językowych, usytuowanych w określonym kontekście. Kontekst ten musi być pojęty szeroko, obejmuje on bowiem heterogeniczne elementy: instytucjonalne, społeczne, przyrodnicze i dyskursywne, co znowu sugeruje konieczność porzucenia dualizmu separującego język i świat.

Po czwarte, opisując współczesne funkcjonowanie języka, należy zachować przededefiniowany, odesencjalizowany obszar tego, co wspólne dla uczestników komunikacji (chodzi zarówno o sferę *langue*, jak i o obszar referentów dyskursu). Jednak, co istotne, odesencjalizowanie to nie może posuwać się za daleko, na przykład aż do zanegowania istnienia tego, co wspólne, i wyeliminowania kategorii języka. Relacja referencji w ramach kultur współczesnych przypisuje wszak słowom lokalnie i kulturowo przesądzone przedmioty odniesienia. Wyrażeniom języka nadawane są znaczenia w oparciu o założenia zawarte w kontekście naszych działań i praktyk językowych. Ponieważ praktyka *parole* jest zmienna i zależna od kontekstu, określoność odniesienia okazuje się zatem lokalna – każdorazowo zależy ona od przygodnych historycznie, praktycznych sposobów oceny. Znaczenie i odniesienie nie są gotowymi, z góry określonymi bytami, ale raczej efektem relacji – zależą od wielu elementów kontekstu instytucjonalnego. Warunkiem rozumienia znaczeń wypowiedzi i przypisywania im odniesienia jest historycznie zmienny zbiór przesądzeń, założeń oraz ograniczeń tkwiących w kontekście wspólnot interpretacyjnych, które jednostki przyswaja-

ją na drodze socjalizacji. Należy więc uwzględnić wielorakie praktyki budowania i podtrzymywania relacji referencji w obszarze rzeczywistych aktów mowy. W efekcie, referencję proponuje się pojmować nie jako rezultat, produkt, ale raczej jako proces, działanie, które wymaga ciągłego podtrzymywania.

To tyle, jeśli chodzi o syntetyczną (na miarę możliwości) artikulację konkluzji prezentowanych tu wywodów. Istnieją poważne powody metodologiczne oraz teoretyczne ku temu, aby prowadzić namysł nad językiem w nowej formie proponowanej przez Quine'a, Mitterera, Wittgensteina, Fisha oraz Latoura. Czy jednak porzucenie dualizmu i na wyrost przyjmowanych założeń esencjalizmu mogłoby okazać się korzystne także etycznie czy politycznie? Rzecz jasna, chodzi o sytuację współczesną, gdyż przyjmuję, że w ramach kultur synkretycznych z dualizmem tego typu nie mieliśmy jeszcze do czynienia.

Nowe wyzwania

Postulat odrzucenia dualizmu nie jest postulatem porzucenia wszelkich dychotomicznych rozróżnień, co byłoby absurdalne, nie wydaje się bowiem możliwe wyeliminowanie wszelkich opozycji. Jak sądzę, odrzucenie dualizującego sposobu mówienia nie byłoby możliwe pod postacią jakiegoś jednorazowego gestu. Eliminując zbyt wiele przesądzeń dotychczasowej gry językowej, narazilibyśmy się na niezrozumienie. Jak pisze Fish:

cena, jakiej domaga się zrozumiałość [...], polega na przywoływaniu tej właśnie struktury założeń i celów, spod których władania ktoś chce się uwolnić. Wydawałoby się więc ostatecznie, że nie istnieją ruchy, które nie są ruchami w grze. Dotyczy to nawet takiego ruchu, który polega na stwierdzeniu, że nie jest się już graczem w grze (Fish 2002: 118).

Być może powinniśmy zatem raczej zamiast tego zwracać szczególną uwagę na wybrane roszczenia czy też konsekwencje wpisane w podejście dualizujące? Jak sądzę, dzięki programom antyesencjalistycznym i relacjonistycznym możemy unikać najbardziej niepożądanych konsekwencji dualizujących sposobów mówienia. Przy czym relacjonizm Latoura, jako najbardziej konsekwentny, najskuteczniej wymyka się dualizmowi.

Nie zapominajmy też o praktycznych zaletach unikania dualizującego sposobu mówienia. Jak już podkreślałam w rozdziale trzecim, Mitterer występuje przeciwko dualizmowi właśnie z przyczyn praktycznych, dualizujące techniki argumentowania wiodą bowiem do szeregu nieprzezwyčajalnych „sytuacji patowych”, a założenia esencjalizmu blokują negocjacje. Austriacki filozof podkreśla społeczny wymiar komunikacji. Przedefiniowuje on komunikację jako zbiór praktyk negocjowania opisów „wprzód”, a nie rozstrzygania ich zasadności „w tył”. Języckiem u wagi są tu instancje rozstrzygające w sporach oraz na-

miestnicy tamtej strony dyskursu, którzy często uzurpują sobie prawo do odgrywania takiej funkcji. Jeszcze przed pojawieniem się w tej roli świata, jako drugiej strony dyskursu, instancją taką był Bóg monoteizmu. Natomiast obecnie rodzi się szansa, byśmy w centrum uwagi postawili *explicite* nasze wartości i potrzeby polityczne. Dyskutując otwarcie o nich, moglibyśmy wspólnie negocjować przyszłe opisy i poszukiwać konsensusu.

Zwróćmy na przykład uwagę, że kreacja tamtej strony dyskursu pod postacią przyrody czy neutralnej rzeczywistości posiada konsekwencje w obszarze podziału władzy. Nie jest to krok neutralny politycznie. Jak podkreśla Latour, nowoczesność wypracowała znaczący podział polityczny, przyznając naukowcom prawo mówienia w imieniu rzeczy, reprezentowania ich, odnajdywania dostępu do rzeczywistości. Modernizm wykreował politykę, w której aktywność polityczna, oparta na dominacji elit nad pospółstwem, uprawomocnia się przez odniesienie do przyrody. Świat nowoczesny uprawomocnił władzę ekspertów nauki. Eksperci uzyskali dostęp do wiedzy pewnej. Bierne masy stały się przedmiotem manipulacji technokratów, politykę jako sztukę rozmowy zastąpiło techniczne administrowanie (por. np. Szahaj 2002). Dodałabym w tym miejscu, przypominając tezy Michela Foucault, że obok ekspertów, którzy mówią w imieniu rzeczy, od kiedy zrodziły się pedagogika, psychologia, seksuologia, kryminologia i medycyna, istnieją również eksperci, którzy mówią w imieniu jednostek. Efekt to dobrze nam znany z prac francuskiego filozofa rozrost sieci władzy-wiedzy. Odpolitycznienie czy zmiana statusu dyskursów naukowych mogłyby zatem okazać się korzystne i przysłużyć się także jednostkom.

Czy jednak rezygnując z dualizujących technik argumentacji, przypadkiem czegoś nie tracimy? Wśród wielu intelektualistów pojawia się w tym momencie obawa, iż rezygnując z dualizmu, odbieramy jednostce możliwość przeciwstawienia się wspólnocie przez odwołanie do niezależnych instancji rozstrzygających. Może to wieść do niebezpiecznych i przerażających konsekwencji, których obraz literacki ku przestrodze nakreślił George Orwell w książce *Rok 1984*. Jednak zwróćmy uwagę, że i tak nigdy poszczególne jednostki nie uzyskują statusu autoryzowanych rzeczników tamtej strony dyskursu (aby mówić w imieniu prawa, faktów, przyrody czy historii). Zawsze jednostka skazana jest tutaj na głosy ekspertów. Tymczasem jedna z najbardziej uderzających cech współczesnego społeczeństwa to rozgrywające się na naszych oczach ścieranie ekspertyz, sprzecznych definicji sytuacji zakorzenionych ideologicznie, za którymi skrywają się określone interesy.

W tym miejscu docieramy do punktu, w którym chciałabym odwołać się do diagnoz społeczeństw współczesnych pochodzących z obszaru teorii aktor-sieci oraz z koncepcji Becka. Wskażmy tym samym szczególne zalety relacjonistycznego, nie-dualizującego sposobu myślenia o świecie współczesnym. *Nota bene* także wielostronne krytyki na wyrost formułowanych założeń esencjalizmu

sugerują konieczność wypracowania nowych sposobów myślenia (nie tylko o języku) w kontekście dzisiejszego społeczeństwa, którego podstawowe parametry bardzo szybko ulegają zmianie. Tym akcentem chciałabym zakończyć prezentowany wywód.

ANT, co postrzegam jako szczególnie istotne, nie jest stanowiskiem w ramach filozofii języka, ale szerszym programem badań mającym swoje uzasadnienie etyczno-polityczne. Podkreśla się tutaj problem destabilizującego wpływu innowacji technologicznych oraz odkryć naukowych na porządek społeczny. Co interesujące, książka Becka *Spółczesność ryzyka* zawiera niezwykle ciekawą diagnozę współczesnego świata, uderzającą podobną do oceny Latoura (Beck 2002)¹¹. Podobnie jak autor *We Have Never Been Modern*, Beck twierdzi, że dualizm natury i społeczeństwa ma swoją historię, u jego źródeł leżą przesądzenia etyczno-polityczne. Dualizm ten „jest konstrukcją dziewiętnastowieczną, która służyła podwójnemu celowi: opanowaniu natury i jej ignorowaniu” (Beck 2002: 13). Zdaniem tego niemieckiego socjologa społeczeństwo industrialne zostało współcześnie zastąpione społeczeństwem ryzyka, które charakteryzuje wszechobecna, nieobliczalna niepewność. Nowoczesny postęp techniczno-naukowy wyprodukował w dzisiejszych czasach ryzyko o nowym obliczu – jest ono globalne i zagraża także reprodukcji. Wynika to z faktu, iż nasz świat charakteryzuje występowanie globalnych sieci powiązań: „życie żdźbła trawy w Lesie Bawarskim zależy w ostateczności od podpisania i dotrzymywania umów międzynarodowych” (Beck 2002: 32). Naturę włączono w system industrialny. Ponieważ współczesne systemy mogą obejmować całą planetę, czasami przekształcają one ludzką pomyłkę w „niepojęte siły zniszczenia” (Beck 2002: 12). Rodzi to ryzyko wystąpienia globalnych, nieznanych wcześniej katastrof i niesie ze sobą ogromny potencjał samozagrożenia. Potrzebujemy zatem świadomości ryzyka, aby stawić czoło produktom nowoczesności – globalnym sieciom, łączącym ludzi z tym, co pozaludzkie. Współczesny świat to epoka nastawiona na zarządzanie ryzykiem, unikanie go. Ponieważ współczesne niebezpieczeństwa są zależne od wiedzy, wiedza musi nabrać znaczenia politycznego. Należy dokonać translacji języka nauk przyrodniczych na język polityki. Taki właśnie cel przyświeca teorii aktora-sieci, głosi ona przecież, iż wprowadzanie innowacji poddać należy publicznej dyskusji.

Na ryzyko cywilizacyjne we współczesnym świecie składa się przede wszystkim wystąpienie niezamierzonych „efektów ubocznych” zmian technologicznych. Brak kontroli jest tutaj ściśle związany z długością i złożonością globalnych sieci współzależności (chodzi np. o takie problemy współczesnego świata jak zanieczyszczenie ekologiczne, zalew informacyjny, ryzyko na ryn-

¹¹ Bardziej szczegółowe analizy podobieństw między koncepcjami Latoura, Becka, a także Thomasa H. Eriksena i George’a Ritzera zawiera mój tekst *Niezamierzone konsekwencje modernizmu* (Bińczyk 2006).

kach finansowych, bezrobocie technologiczne, rosnąca potęga korporacji). Przede wszystkim potrzebujemy zatem języka zdolnego opisać, co się dzieje. W społeczeństwie ryzyka musimy zacząć myśleć o przyrodzie i społeczeństwie jako o obszarach wzajemnie ze sobą powiązanych. Takim językiem, uwzględniającym rolę czynników pozaludzkich, językiem konsekwentnie antyesencjalistycznym, czyli dostosowanym do zmienności współczesnego świata, jest właśnie teoria aktora-sieci.

Wytwarzamy globalne sieci współzależności, ingerując przy tym w wiele dotychczas względnie stabilnych układów, między innymi także dlatego, że nigdy nie dokonujemy refleksji nad istotą tego, co robimy. Aby to zmienić, potrzebujemy rozwiązań politycznych. Czynniki pozaludzkie muszą także być politycznie reprezentowane. Latour i Beck postulują zatem nie tyle utopijną blokadę wzrostu sieci, co przejście politycznej odpowiedzialności za ich wytwarzanie. Jak już wspominałam, może ono polegać na sprawowaniu silniejszej kontroli nad sferami nauki i technologią, co wiązałoby się z podważeniem ich „rzekomej” autonomii (sfery te i tak kontroluje już rynek).

Jak twierdzi Beck, ryzyko cywilizacyjne jest problemem długotrwałym, uwarunkowanym systemowo i wymaga rozwiązań politycznych. Potrzebujemy wobec tego socjologii wiedzy jako nowej teorii poznania na potrzeby świata współczesnego. Zamiast wiedzy pewnej mamy tu zonglowanie ekspertyzami, ścieranie się ze sobą nauki i antynauk, forsowanie definicji sytuacji zgodnych z interesami danych grup. Weźmy choćby kontrowersje dotyczące żywności modyfikowanej genetycznie, diety (np. roli cholesterolu czy witamin), antybiotyków, zmian klimatycznych, dziury ozonowej, efektu cieplarnianego, prionów i choroby wściekłych krów, a także nagłaśnianą obecnie kontrowersję dotyczącą istnienia i obrazu AIDS (por. *Raport o AIDS*, 2004). Nauka wbrew ideałowi *episteme* nie wie gdzie dziś do pewności ani nie dostarcza jednoznacznych odpowiedzi. Skazani jesteśmy na przyglądanie się temu, jak ścierają się ze sobą sprzeczne ekspertyzy. Powinniśmy się do tego przyzwyczaić, twierdzi Latour. Wyjścia z sytuacji nie zapewni nam odwołanie się do superekspertów, gdyż złożoność i globalność współzależności wykracza poza nasze możliwości poznawczego oglądu. „Ci, którzy czekają na absolutną pewność, zanim zaczną działać, żyją w niewłaściwych czasach” – pisze Latour w *Politics of Nature* (2004: 263). Musimy zatem nauczyć się działać w sytuacji niepewności.

Potrzebujemy ponadto nowego pojmowania empirii, albowiem tak zwana przyroda, między innymi ze względu na zanieczyszczenie ekologiczne, stała się naszym artefaktem, wobec tego winna ona stać się sprawą socjologów. Powinniśmy też odczarować naukę, która nie jest gotowa na adekwatną reakcję. Podtrzymując uparcie wiarę w postęp naukowo-techniczny jako wartościowy sam w sobie, nauka nie dostrzega swojego rzeczywistego oblicza – stała się bowiem „sklepem samoobsługowym dla silnych finansowo i potrzebujących argumen-

tów zleceńodawców” (Beck 2002: 267). Jest ona systemowo ślepa na ryzyko i nie widzi globalnych efektów wiązania czynników pozaludzkich ze światem społecznym. Zwalcza jedynie symptomy i skutki (głównie przez tak zwaną politykę ochrony środowiska), a unika przedefiniowywania swoich najgłębszych założeń: chodzi o swobodę badań i wolność inwestycji.

W dzisiejszym świecie naukowcy – eksperci mówią w imieniu rzeczy, czynników pozaludzkich i praw przyrody. Tymczasem musimy uczyć się sceptycyzmu wobec wszystkich rzeczników, zarówno tych mówiących w imieniu ludzi, jak i tych, którzy mówią w imieniu czynników pozaludzkich. Dokonując innowacji oraz odkryć, naukowcy wprowadzają w obręb zbiorowości, którą tworzymy, coraz więcej elementów (chodzi nie tylko o gadżety technologiczne, jak komputery, telefony komórkowe, implanty, ale też obiekty, które uznalibyśmy za przyrodnicze, jak priony, nowe gatunki mikroorganizmów, roślin czy zwierząt). Nasza zbiorowość jest dynamiczna, w ciągłym ruchu, nie ma tu więc miejsca na myślenie esencjalistyczne. Ciągłe uczymy się i eksperymentujemy na temat tego, z czego ma składać się nasz świat. Wobec tego musimy stale stawiać sobie pytanie o to, jak wiele nas już jest w obrębie zbiorowości, czy nie rozpadnie się ona i przekształci w chaos po kolejnej modyfikacji. Rozbudowa zbiorowości nie może zatem odbywać się na ślepo, jak było to dotąd, przestrzega Latour.

W ten sposób, rekonstruuąc *obraz, który nas zniewala*, tropem antyesencjalizmu przemieszciliśmy się niepostrzeżenie od specjalistycznych problemów filozofii języka, które zapewne pasjonują garstkę ludzi na świecie, przez zapładniający wyobraźnię obraz kultur archaicznych aż do globalnych zagrożeń współczesnej cywilizacji, które, mam nadzieję, interesują już każdego.

Bibliografia opracowań przywołanych w tekście

- Beck, Ulrich. 2002. *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, przeł. Stanisław Cieśla.
- Bińczyk, Ewa. 2004. „Antropologia nauki” Bruno Latoura na tle polemik. „Zagadnienia Naukoznawstwa” 1: 3–22.
- Bińczyk, Ewa. 2006. *Niezamierzone konsekwencje modernizmu*, „Kultura i Społeczeństwo” (w druku).
- Fish, Stanley. 2002. *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*. Kraków: Universitas, tłum. różni, red. Andrzej Szahaj.
- Kmita, Jerzy. 1980. *Z problemów epistemologii historycznej*. Warszawa: PWN.
- Kmita, Jerzy. 1997. *Wymykanie się uniwersaliom*. „Kultura Współczesna” 3: 101–112.
- Kmita, Jerzy. 1998. *Jak słowa łączą się ze światem. Studium krytyczne neopragmatyzmu*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, wyd. drugie, poprawione.
- Latour, Bruno. 2004. *Politics of Nature. How to Bring the Sciences into Democracy*. Cambridge, Massachusetts, London: Harvard University Press, przeł. Catherine Porter.
- Łebkowska, Anna. 2001. *Między teoriami a fikcją literacką*. Kraków: Universitas.
- Mitterer, Josef. 1996. *Tamta strona filozofii. Przeciwno dualistycznej zasadzie poznania*. Warszawa: Oficyna Naukowa, przeł. Małgorzata Łukasiewicz.

Raport o AIDS. 2004. „Stańczyk” 1/2 (40/41): 136–293.

Szahaj, Andrzej. 2002. *Racjonalizm, technokratyzm i śmierć polityki*. W: Justyna Milkławszewska (red.). *Rozum a porządek społeczny*. Kraków: Instytut Filozofii – Uniwersytet Jagielloński, 61–71.

Obraz, który nas zniewala.

Współczesne ujęcia języka wobec esencjalizmu i problemu referencji

Streszczenie rozprawy doktorskiej

Problematyka prezentowanej rozprawy doktorskiej sytuuje się przede wszystkim w obszarze filozofii języka. Rozprawa ma jednak charakter syntetyzujący oraz interdyscyplinarny, wkraczając w obręb badań antropologicznych, wykorzystując ustalenia filozofii interpretacji, socjologii wiedzy naukowej oraz namysłu nad problemami społeczeństwa współczesnego. Podstawowym zamierzeniem badawczym pracy jest *teoretyczna identyfikacja heterogenicznych źródeł antyesencjalizmu, relacjonizmu oraz związanych z nimi projektów przeddefiniowania referencji*. Są one obecne przede wszystkim w obrębie filozofii Josefa Mitterera, Ludwiga Wittgensteina, Stanleya Fisha oraz teorii aktora-sieci Bruno Latoura. Opracowanie wykorzystuje ponadto oraz poddaje analizie wybrane elementy innych stanowisk: Johna L. Austina, Willarda Van Ormana Quine’a, Donalda Davidsona, Richarda Rorty’ego, a także Jacques’a Derridy.

Główną inspiracją dla podjęcia prezentowanych w rozprawie rozważań był obraz funkcjonowania języka w kulturach archaicznych, przedpiśmiennych. Wykorzystując wybrane ustalenia z obszaru antropologii (chodzi m.in. o koncepcje Ernesta Gellnera, Anny Palubickiej, Jerzego Kmity, Andrzeja P. Kowalskiego), opracowanie projektuje model kultur przedreferencyjnych. Staje się on swego rodzaju punktem wyjścia (prezentowany jest bowiem już w rozdziale drugim). Pozwala to na podanie w wątpliwość założeń tradycyjnego (dualistycznego i referencyjnego) myślenia o języku. Zabieg ten ułatwia późniejszą artikulację poszczególnych stanowisk formułowanych poza założeniami esencjalizmu.

Klamrą spinającą rozważania zawarte w pracy jest tytułowa metafora *obrazu, który nas zniewala*, to jest określonego zbioru filozoficznych przesądzeń warunkujących namysł nad językiem. Blokowały one możliwość rozwinięcia teoretycznie i metodologicznie płodnych badań nad językiem (a nawet nad statusem wiedzy naukowej oraz światem współczesnym, jak twierdzi Bruno Latour). W rozprawie wskazuję tym samym problemy nierozstrzygnięte (a nawet nierozstrzygalne – zdaniem większości przywoływanych badaczy), które powstawały jako efekty uboczne przyjęcia założeń tradycyjnego paradygmatu myślenia o komunikacji. Praca projektuje możliwe ścieżki prowadzenia badań nad językiem poza założeniami esencjalizmu, wskazuje sposoby uzupełnienia modelu referencyjnego oraz redefinicji kategorii znaczenia czy referencji.

Prezentowana rozprawa doktorska pozwala też na uzupełnienie znanych polskiemu Czytelnikowi też Josefa Mitterera, który głosi, iż tak zwany dualizujący sposób mówienia, zakładający różnicę kategoriałną pomiędzy językiem i światem, opisem i przed-

miotem opisu, posiada swoją historię. Obraz kultur przedreferencyjnych i paragraf dotyczący „podwójnego odklejania się języka do świata”, tj. wyłaniania się referencyjnego sposobu mówienia, stanowią historyczne uzupełnienie tez austriackiego filozofa.

Prezentowana Państwu rozprawa doktorska składa się z rozbudowanego wstępu, sześciu rozdziałów oraz zakończenia, w którym podsumowane zostały rezultaty analiz, a także zaprezentowane dalsze ścieżki namysłu. Co chyba szczególnie istotne, zakończenie podejmuje próbę artkulacji konsekwencji etyczno-politycznych myślenia poza założeniami esencjalizmu, które wyłania się z przedstawionego wywodu.

An Image that Captivates Us

The author argues that the essentialist and referential mode of thought stands in the way of important efforts to develop productive analyses of the functioning of language. From this point of departure, she proceeds to show that by rejecting essentialism a researcher can find a vantage point from which many problems of contemporary society can be better understood and described.